

Aleksander Brückner

Ze studyów nad Kochanowskim

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 276-278

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

z dopiskiem, jak w wyd. z r. 1616: A tu księgi niech o ziemię uderzy«.

W szczegółach znalazłem między drukiem Łazarzowym (Ł) a wydaniem prof. Wierzbowskiego (W.) następujące różnice. Przedewszystkiem czytamy w Ł zawsze jednostajnie szołtys, nie sołtys, jak w W.; podobnie i Baryka używa jeszcze szołtys; należało więc mojem zdaniem tę formę w przedruku pozostawić. Owo 5-krotne Kłusiątko W. (w. 37, 79, 87, 107, 111) jest oczywiście klusiątkiem Ł, jak się trafnie domyślał prof. Brückner; w. 57 Wnet mi W. — Wnet mu Ł; w 74 szpotowa W — szpotawa Ł (błąd drukarski, gdyż w słowniczku czytamy szpota wy); w 86 każdemu W — koźdemu Ł; w. 95 posłuchaj W — słuchaj Ł; w. 116 trzcina W — trcina Ł; w. 118 przyjdzie W — przyjdzie Ł; w. 142 szkoła W — szkołę Ł; w. 144 mnie W. — mię Ł; w. 150, 169 latańskiej W — łatańskiej Ł; po w. 150 ujrzawszy W — ujżrzawszy Ł; w. 157, 183, albo W — albo Ł; w. 158 Ba, wey W — Bawej Ł; w. 172 Jedno mię też ty naucz rzemieśła W — Jedno też ty mnie naucz rzemiesła Ł; w. 178 młódbzę W — młócbęł; w. 176 po wyrazie praca dodać jest Ł; w. 193 życia W — zdrowia Ł; w. 197 przymusem W — przymuszon Ł; w. 209 Dam ci W. — Dam im Ł; w. 212 Oto moj W — Otóż masz moj Ł; w. 218 pracę W — pracą Ł; w. 220 jak prędko przybieży W — jak prędko przybędzie Ł; w. 228 leśnego W — lesznego Ł; w. 245 Otóż cię tak zmłóce W — Otóż cię tak wnet zmłóce Ł; w. 251 czort W — czart Ł; w. 279 przedzię W przedsię Ł.

Jan Czubek.

Ze studyów nad Kochanowskim.

Rzecz, o którą chodzi, błaha; mimo to umieszczam ją, dla kilku uwag metodycznych, jakie nastęrcza mi notatka prof. Wierzbowskiego umieszczona w Pam. III. 87.

Wymaga najpierw metoda, aby polemizując z autorem o jakąś rzecz, uwzględniać nie to, co ten przed X laty, lecz to, co ostatecznie o tem napisał: gdyby więc prof. Wierzbowski był przeczytał w »Dziejach Literatury« ustęp o pieśni Kochanowskiego, nie byłby pierwszej notatki potrzebował pisać — bo co w tej notacie prawdziwe, to już u mnie powiedziano, a reszta zbyteczna. Rzecz z tą pieśnią ma się tak: napisana ona około r. 1560 i przykrasił ją Kochanowski jałową (bardzo nawet) »Zuzannę«; są w niej oddźwięki psalterza i podobała się ona bardzo innowiercom, Arjan ją już 1564 r. naśladował. Tyle wiemy pewnego dotąd (w historii czy literatury, czy państw itd. każdy sąd, zdanie,

mniemanie, ulega zawsze trybunałowi *De noviter repertis*) i to krytycznym sumieniom wystarcza.

Innym to niewystarcza i uczepili się owej bajeczki dla grzecznych dzieci, ukleconej u Herburta. Pierwsza zasada krytyczna brzmi: wszelkie anegdoty, nie zagwarantowane autentycznie, to bajeczki. Co Rej o Kochanowskim myślał, na to mamy zaszczytny dla obu dowód w *Zwierzyńcu* — co sobie ludzie o Reju i Kochanowskim opowiadali, to podaje owa anegdota Herburta. Wiemy oddawna, że wszystkie podobne anegdoty, od owych odpowiedzi i sentencji pod *Termopilami* aż do anegdoty znanej o *Rejtanie Matejkowskim* są zmyślane, dodane na podstawie faktu, *ex post*. W niemieckiej literaturze istnieje nawet dziełko p. t. *»Der Treppenwitz der Weltgeschichte«* (w kilku wydaniach), wyliczające i omawiające dokładniej podobne apokryfy, od wieków kursujące, zmyślenia *in maiorem* nie *Dei*, lecz *hominis gloriám*. Do nowego wydania obiecałem był dodać anegdoty polskie, byłbym i Herburta włączył; śmierć autora temu przeszkodziła. Rej nigdy jako poeta nie występował, uważał się owym kamieniem wołającym i o danku słowieńskiej bogini ani mu się śniło; że Kochanowskiego cenił, że go i słusznie z *Tibullem* porównał (imię podpowiedzieli mu młodzi kompanowie, on sam o żadnym *Tibullu* nic nie słyszał nigdy), że wiedział o jego *»ćwiczeniu«*, podczas gdy u siebie tylko *»przyrodzenie«* uznawał, odbiera owej anegdocie wszelkie prawdopodobieństwo. W pół wieku później ją dopiero znajdujemy; że się ich więcej nie wylęgå, musielibyśmy się dziwić, gdybyśmy nie znali obojętności ogółu dawnego dla *»bogini słowieńskiej«*. *E bene trovato* — to jedyne co o tej anegdocie powiedzieć można — a właściwie i to już zawiele. Sąd społecznych, *Wolana* itd. ubrał ktoś w szatę anegdoty; ażeby w nią uwierzyć, trzebaby świadectw o pół wieku starszych albo trzebaby wiary, na którą mnie nie stać.

Taksamo ma się rzecz ze *Szachami*. Umyslnie przytoczył Kochanowski *Vidę*, aby ci, co *»Scacchia«* znali, mogli porównać jego piękny, ciekawy utwór z bezbarwniejszym oryginałem, z tegoż mitologiczną oklepanką. Wziął nazwę ruską, *Fiedora*, myślałem, dla rozpowszechnienia *»Szachów«* w Moskwie i na to przytoczyłem świadectwo *»Dworzanina«*: na dowód co w Polsce wiedziano o tem zamięłowaniu Moskwy. Tak uspokoiłem własne sumienie krytyczne, chociaż należało rzecz obstarwić jeszcze gruntowniej, ale to nie było mojem zadaniem, gdyż pisałem recenzję o całym wydawnictwie dwutomowem, nie o *Szachach* samych. Inni nie zadowolili się tym rezultatem; domyślili się, źle zrozumiawszy słowa poety, że pisał czy zaczął pisać *»Szachy«* na pokładzie okrętowym — ja wiem z lepszego źródła, że słabość morską w ostatniej chwili przeszko- dziła — a inni domyślili się jeszcze czegoś więcej. Ten *Fiedor* to syn starego *Iwana*, za którego chciano wyswatać *Annę* i dlatego *Anna* musi sprzyjać *Fiedorowi* a projekt ten popierała szlachta małopolska i *Kochanowski* i *Tarnowski*. Z historii wiem, że młody

(nie stary) Iwan — liczył 31 lat — miał wtedy (1561—1562) czteroletniego syna Fiedora, któremu Anna nie matką, ale babką być mogła. Prof. Wierzbowski wpadł na domysł, że »Borzuj« to Magnus, a »Tarses« to tardus (dojutrek — Zygmunt August). Jeżeli Borzuj imię polskie, to z barzy nie może stać w żadnym związku (wtedy musiałyby brzmieć Barzuj) i musi pochodzić od Borzywoja (jak Mszczuj od Mściwoja) i Magnusem nie jest. Jeżeli Borzuj zaś stoi w związku z barzy (co mylnie), to wtedy musi być ruskim, nie może być polskim.

Jeżeli Kochanowski (nie drukarz motu proprio) magnatkę owym wierszem uraczył, to wniosek wcale łatwy, że wiersz ten musiał albo choć mógł być względnie świeży, nie rozpowszechniany od czteru lat i znany w całej Polsce: »kokietuje się« Radziwiłłów nowaliami chyba, nie towarem zleżałym. Nie uwierzę w istnienie tego wiersza przed r. 1560, chyba mi ktoś odpis, wzmiankę itd. wykaże, i nie jest to moje »widzimisię«, lecz mam na to niby dowody, prócz właśnie wymienionego jeszcze i w »Dziejach Literatury« wymienione.

Że przy »posiedzeniach«, na które i Kochanowski uczęszczał, mogła kiedyś żartem paść uwaga: niech o ręki naszych królewien kostki lub partya szachów rozstrzygną, temu przeczyć nie mogę, a więc i temu nie mogę przeczyć, że z takiego żartu mogło przyjść na myśl Kochanowskiemu, niemądry węzeł intrygi u Vidy mądrzejszym zastąpić. Nazwisko Anny, ulubione jego, nie dowodzi niczego — jeżeli miał Kochanowski na oku stosunki na dworze polskim (w co nie wierzę), to jego wina, że żadną aluzją czytelnika nie ostrzegł; dla mnie o wiele ciekawsze, niż takie plotki, wskazanie podobnych tematów u innych pisarzy.

Aleksander Brückner.

Nieznany druk Hozyusza.



W roku bieżącym nabyła Biblioteka Zakładu Ossolińskich druk Hozyusza, którego nie zna Bibliografia Estreichera. Jest to jedno z wydań dzieła p. t. *Verae, christianae, catholicaeque doctrinae solida Propugnatio etc.* Dzieło to i z tym samym tytułem, jak wiadomo, miało (nie licząc przedruków w wydaniach zbiorowych) dwa wydania: z r. 1558 w Kolonii, u Materna Cholina, format folio, i z r. 1559, w Antwerpii, u Jana Steelsiusa, w 8-ce. Inne wydania tegoż samego dzieła, jak wiadomo również, wyszły pod tytułem odmiennym: *Confutatio prolegomenon Brentii etc.*

Otóż wydanie tej *Propugnatio*, które nam teraz przybywa, opuściło prasy drukarskie w Kolonii, w r. 1559, w 8-ce, u Cho-